

Spacer ze Szklarskiej Poręby na Szrenicę i z powrotem

Tym razem nasz spacer rozpoczynamy ze stacji Szklarska Poręba Średnia. Udajemy się w stronę Dinoparku, który mijamy by po chwili dotrzeć do skrzyżowania ulic Waryńskiego i Kopernika. Tam skręcimy w prawo gdzie widać ładnie wkomponowany w zbocze ośrodek sanatoryjny należący do KRUS-u. Bez problemów obejrzymy ten obiekt, a jeśli będziemy mieli szczęście to korzystając z windy zjedziemy na dół i w ten sposób dotrzemy do ulicy Wlastimila Hofmana. Jeśli nam się to nie uda będziemy musieli obejść ośrodek dookoła. Tak czy owak wkrótce znajdziemy się przy Oczyszczalni Ścieków, jednej z najnowocześniejszych jakie posiadamy. Można tutaj zaznajomić się z procesami jakie są konieczne by ścieki zostały oczyszczone. Nieco niżej docieramy do Muzeum Ziemi.



Muzeum Ziemi w Szklarskiej Porębie. Foto: Krzysztof Tęcza

Obejrzymy tutaj nie tylko przepiękne okazy minerałów z całego świata ale także zapoznamy się z ich właściwościami i występowaniem. Na pewno dla większości zaskoczeniem będzie, że wiele z nich występuje na Dolnym Śląsku. Trzeba jednak być świadomym tego, iż chodząc po Karkonoszach i Górach Izerskich chodzimy po jednych z najdroższych ziem w Polsce. Nigdzie bowiem ziemia nie kryje tyle kamieni ozdobnych czy szlachetnych co u nas. Dawniej mówiono nawet, że nasze drogi podczas budowy wysypywano tymi kamieniami. Jest to w pewnym sensie prawda. Muzeum Ziemi to taka nietypowa placówka gdyż poza oglądaniem eksponatów można tutaj zakupić zarówno minerały jak i wykonane z nich wyroby. Jeśli chodzi o sam budynek to czasami mówi się na niego Karczma Głodowa. Związane jest to z okresem kiedy ze względu na panujący głód wybuchały liczne bunty. Początkowo były one krwawo tłumione. Później jednak zaczęto organizować prace publiczne przy budowie dróg górskich zwanych "drogami głodu". Pracujący tam ludzie dostawali za 10 - godzinny dzień pracy bochenek chleba i skopek mleka. I właśnie ten chleb był wypiekany tutaj w znajdującym się w piwnicy piecu. Jeszcze niedawno organizowano tu imprezy podczas których wypiekano chleb. Dzisiaj zmieniono funkcje przyziemia i w znajdujących się tam pomieszczeniach ulokowano zbiory sprzętu gospodarstwa domowego oraz narzędzi używanych w piekarnictwie. Na parterze zobaczymy kącik poświęcony ratownikom GOPR-u oraz przewodnikom sudeckim. Jest tutaj także urządzone staraniem pana Mariana Capa pokoik Hofmana. Są tam m.in. kopie listów artysty napisanych w marcu 1947 roku, zaraz po przyjeździe do Szklarskiej Poręby. Jako ciekawostkę podam, że

wspomniany pan Marian organizuje od kilku lat w dniu 27 kwietnia spacer po miejscach związanych z pobytem tutaj Wlastimila Hofmana, do którego najtrafniej pasuje określenie nadane mu przez jego bliskiego przyjaciela Jana Sztudyngera mówiące, iż jest on "malarzem wewnętrznego blasku".

Ostrożnie przechodzimy przez szosę Szklarska Poręba - Jelenia Góra i przez mostek na Kamiennej. Tuż za nim po prawej stronie znajduje się Baza pod Ponurą Małą. Jest to miejsce legendarne. To tutaj odbywa się od ponad czterdziestu lat Ogólnopolska Turystyczna Giełda Piosenki Studenckiej. Już jesteśmy na 9 przystanku Szlaku Walońskiego "Czerwona Jama". Zaraz do niej dotrzemy. Jest to miejsce wybierania pegmatytów. Całkiem przyjemne. Stworzono dla niego legendę o smoku Krakusa, który miał tu mieszkać. Ale to dla dzieci. Dla dorosłych: w miejscu tym ma powstać kapliczka poświęcona świętemu Wawrzyńcowi, przyjętemu za patrona przez Sudeckie Bractwo Walońskie. Nieco powyżej przedstawianego miejsca stał kiedyś dom, w którym mieszkał w latach 1946-50 Jan Izydor Sztudynger. Budynek ten spłonął w 2005 roku i został rozebrany. Jednak to smutne wydarzenie było impulsem do utworzenia stowarzyszenia "Puch Ostu", które podjęło działania mające na celu upamiętnienie pobytu w tych stronach tak wybitnego twórcy.

Pozostawiając widoczny w dole budynek Muzeum Ziemi idziemy dalej wzdłuż Kamiennej, ale pod prąd. Spacer sprawia wiele przyjemności. Ścieżka zaczyna falować, a my mamy możliwość porównania zderzenia dwóch światów. Świata ciszy i zieleni gdy spojrzymy w lewo nad nami i świata z prawej poniżej nas, a właściwie za rzeką gdzie oprócz szumu wody słyszymy jeszcze donośniejszy szum samochodów pędzących po szosie za Kamienną. To zderzenie ciszy i hałasu jest dla nas nie tyle nieprzyjemne co dziwne. Mijamy drewniane kładki zbudowane ku naszej wygodzie. Dalej ścieżka staje się bardzo kamienista. Wkrótce jednak docieramy do skałek pod Dziobatą. Można tutaj wypatrzeć nie tylko haki i łańcuchy, ale całe uprząże do wspinaczki pozostawione w skałach. Aż nasuwa się pytanie czy przypadkiem jakiś wspinacz nie wysunął się z nich. Jesteśmy na ul. Prusa przy tłoczni ścieków. Przechodzimy przez ul. 1-go Maja w Turystyczną i mijamy po drodze Młyn św. Łukasza. Kiedyś było to bardzo ważne miejsce dla Szklarskiej Poręby. To właśnie tutaj w czwartki spotykali się zarówno literaci jak i malarze zamieszkali w Szklarskiej Porębie by przy muzyce i winie dyskutować, dyskutować i jeszcze raz dyskutować...

Mijamy nieużytkowany obecnie Wojskowy Dom Wypoczynkowy "Śnieżka" z piękną salą balową i za znakami czarnymi podążając wzdłuż kamiennego muru okalającego zbocze z wyciągiem narciarskim docieramy do wyciągu krzesłkowego na Szrenicę. Najpierw jednak udajemy się do ciekawego budynku mieszczącego Karkonoskie Centrum Edukacji Turystycznej KPN. Jest to miejsce, które każdy przebywający tu turysta musi odwiedzić. Bez zwiedzenia jego nie będzie miał całościowego obrazu tego co kryją nasze góry. Nie będę tutaj opisywał szczegółów gdyż te sami zobaczymy ale powiem, że jest to miejsce wyjątkowe.



Szrenica. Foto: Krzysztof Tęcza

Po takich przeżyciach musimy nieco ochłoniąć, a najlepiej uczynimy to podczas jazdy wyciągiem na Szrenicę. Zatem wsiadamy na krzeselko i od razu czujemy jak się ono kołysze. Trwa to przez dłuższą chwilę. Później pozostaje nam już tylko podziwianie zmieniającego się krajobrazu. Wysokość na jakiej zamocowano krzeselka nie powinna wywołać paniki. Natomiast początkowo nie czujemy nawet wiatru giącego wśród zasłaniających nas drzew. To właśnie one powodują, że nie do końca wiemy czy słyszane przez nas skrzypienie jest wynikiem poddawania się drzew naciskowi wiatru czy też skrzypi wyciąg pod tak dużym obciążeniem. Ponieważ wyciąg składa się z dwóch części dojeżdżając do stacji przesiadkowej trzeba sprężyć się by sprawnie zeskokczyć z krzeselka i wsiąść na drugie. Co prawda pracownicy obsługi pomagają dzieciom oraz dorosłym przy ich bagażu, ale przecież nie przyjdzie im do głowy, że my pełnowartościowi twardziele będziemy potrzebować ich pomocy. Zatem chcemy czy nie musimy poradzić sobie sami. I znowu przez krótką chwilę kołyszymy się wraz z krzeselkami. Teraz przynajmniej widać, iż jedziemy pod górę. Stromizna jest taka, że wchodzący piechurzy nie dość, że przystają co chwilę, to często, zwłaszcza panie, łapią się partnera by nie zsunąć się w dół. Aż człowiekowi robi się różniej na duszy gdy dociera do niego jak ma wygodnie.



Widoki ze Szrenicy. Foto: Krzysztof Tęcza

Niestety wszystko co dobre musi się kiedyś skończyć. Tak więc i my z powrotem stajemy twardo na ziemi. Jesteśmy na Szrenicy. Widoki znowu powodują wytrzeszcz oczu. Tu Śnieżne Kotły omiatane chmurami, tam schronisko na Hali Szrenickiej, nieco dalej pozostałe pasma górskie, w kotlinach rozłożone zabudowania. Widać nawet zamek Chojnik. Na tablicy "Ścieżki przyrodniczej na Szrenicę" przeczytamy wiadomości o szczycie, o tym co właśnie widzimy. Z reguły przebywa tu sporo osób. Jedyny zgrzyt jaki nam się przytrafi to kolor na jaki pomalowano schronisko. Ciekawe co to za geniusz wymyślił by właśnie taki kolor tu zastosować. Chyba, że zrobił to w stanie "innej" świadomości. Żartując sobie z tego wracamy w stronę wyciągu by zjechać na dół. Spotyka nas coś dziwnego. Jadąc pod górkę krzeselka kiwały się w poprzek a teraz kołyszą się to w przód to do tyłu. Jadąc na dół możemy popatrzeć na obiekty jakie do tej pory mijaliśmy i zobaczyć jak są one rozrzucone po terenie. Mamy chwilę czasu na marzenia. Marzmy zatem bowiem zaraz będziemy musieli znowu podążyć pieszo by dotrzeć do planowanego celu naszego spaceru.

Spod wyciągu ruszamy ul. Turystyczną i skręcamy w ul. 1-go Maja, ponownie mijając Młyn św. Łukasza. Teraz ul. Obrońców Pokoju. Mijamy Park linowy i zjeżdżalnię. Jakież mamy stąd widoki. Na zakręcie widać nawet oba budynki schroniska Pod Łabskim Szczytem. Wchodzimy na szlak niebieski. Mijamy budynek szkolny przed którym, na głazie, umieszczono w setną rocznicę urodzin Jana Sztaudyngera stosowną tablicę. Nieco dalej docieramy do widzianego już wiele razy, tyle że z oddali, kościoła pod wezwaniem Bożego Ciała. Ponieważ wzniesiono go na wzgórzu od razu wywiera na nas spore wrażenie. Tym bardziej, że wokół widać stację odrestaurowanej drogi krzyżowej. Obiekt ten, wzniesiony w latach 1884-6, znajduje się pod opieką oo. Franciszkanów. To właśnie tutaj umieszczono sporo obrazów Włastimila Hofmana. Najpiękniejszy jest ten w ołtarzu głównym "Chrystus z Eucharystią" na tle gór. Warto również zwrócić uwagę na kryształowy żyrandol wykonany w hucie "Józefina". Na wzniesieniu po przeciwnej stronie ulicy gdzie znajduje się cmentarz znalazł miejsce swojego ostatniego spoczynku Włastimil Hofman. Często widzi się zdziwione miny turystów na widok miejsca pochówku tego wybitnego malarza. Wydawało im się, iż zastaną tu coś wyjątkowego a tu niespodzianka: zwykła mogiła zaznaczona jedynie zadaszonym krzyżem.

Ulicą 11-go Listopada docieramy do Domu Carla i Gerharta Hauptmannów będącego Oddziałem Muzeum Karkonoskiego. Zgromadzono tu wiele dokumentów związanych z ich dawnymi właścicielami jak też z Duchem Gór - Karkonoszem. Co prawda Gerhard wybudował sobie okazały dom w Jagniątkowie, gdzie mieszkał aż do śmierci, to i tutaj upamiętniono tego wybitnego pisarza, laureata nagrody Nobla. Ze względu na ogromną ilość zgromadzonych eksponatów aby nie przegapić czegoś najlepiej jak po wystawie oprowadzi nas któryś z pracowników opiekujących się zbiorami. My na pewno zwrócimy uwagę na stojący obok budynku odnowiony nagrobek Carla Hauptmanna oraz na właśnie restaurowane założenie parkowe otaczające dom.



Szamanówka. Foto: Krzysztof Tęcza

Idąc dalej mijamy starą remizę strażacką i dochodzimy do przejazdu kolejowego przed którym zobaczymy dziwny budynek, niczym nieprzypominający sąsiednich obiektów. Jest to "Szamanówka" dom opisany w powieści "W Kręgu Starej Chaty". Pani Lidia Śniatycka-Olszewska opisuje w niej swoje dwudziestoletnie boje stoczone w trakcie remontu tego najstarszego domu w Szklarskiej Porębie. Opisuje w niej zarówno swoje potyczki z urzędnikami, jak i z wykonawcami. Jednak zapał jaki był jej udziałem doprowadził do szczęśliwego finału i choć przez krótki czas mogła ona cieszyć się swoim "domem z duszą". Niestety pani Lidia odeszła już do lepszego świata, a tutaj pojawili się nowi domownicy. Ponieważ miejsce poniżej domu nazwano Doliną Szczęścia pewnie nowi jego właściciele zaznają go. Co bardziej spostrzegawczy zapewne rozpoznają w tym domu obiekt z filmu „Jak rozpętałem II wojnę światową”.

Gdybyśmy przekroczyli tory kolejowe i poszli ul. Górną zaskoczyła by nas widoczna przy drodze tablica informacyjna o uszkodzonej na całej długości ulicy jej nawierzchni. Już wyjaśniam. Ulica ta od niepamiętnych czasów była tak zniszczona, że nie sposób było nią przejechać nie używając niecenzuralnych słów. Aż tu ktoś wpadł na szatański plan. Położono nowy dywanik asfaltowy co zupełnie zburzyło przyzwyczajenia użytkowników tej ulicy. Zaskoczyło to nie tylko ich, ale także służby drogowe, które jak widać, nie zdążyły jeszcze zdjąć tych tablic.

My jednak udamy się prosto, w stronę widocznej stacji kolejowej by poczekać na pociąg, którym odjedziemy do domu.

Krzysztof Tęcza